

POLSKA ZACHODNIA.

Dziś 8 stron

Dziś 8 stron

Dz'ennik poświęcony sprawom narodowym i społecznym na Kresach Zachodnich.

Telefon 16-98.
Telefon redakcji nocnej 4-26.
Konto P. K. O. 303551

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Jagiellońska 5.

Redaktor naczelny: Edward Rumun.

Abonament miesięczny: przez
pocztę oraz w Administracji
2 zł 50 gr. z doręczeniem
do domu przez pocztę.

Uroczysta dekoracja Marsz. Piłsudskiego najwyższym francuskim odznaczeniem wojskowym „Medaille Militaire”.

Warszawa, 19. 11. (Pat.) W dniu 18. bm. o godzinie 12.45 nastąpiło uroczyste odekrowanie Marszałka Piłsudskiego francuskim orderem wojskowym. Już o godzinie 12 w południe napływać zaczęli do Zamku Królewskiego w Warszawie przedstawiciele generalicji i misji wojskowych. Carre dziedzica zamkowego zajęli szwadron 1. pułku szwoleżerów oraz kompania 36 pp. z orkiestra po prawej stronie. Generalicja z wiceprezesa Konarzewskim na czele, członkowie gabinetu ministra, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wojskowych stanęli po lewej stronie od wejścia, dalej zajęli miejsca przedstawiciele wojskowej misji francuskiej z generałem Charym na czele. Na krótko przed uroczystością dekoracji przybyli członkowie rządu polskiego z wiceprezesa Rady Ministrów prof. Bartlem, oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Punktualnie o godzinie 12.45 przybył na Zamek marszałek Franchet d'Esperay w towarzystwie swym, złożonej z francuskich i polskich oficerów. Pana marszałka powitało hymnem francuskim a wojsko sprezentowało broń. Wkrótce potem nadjechał z drugiej bramy zegarowej marszałek Piłsudski, witany hymnem narodowym polskim. Wojsko ponownie sprezentowało broń. Marszałek przeszedł przed frontem zgromadzonego wojska, witając się z przedstawicielami generalicji i korpusu dyplomatycznego, poczem udał się do apartamentów Prezydenta Rzplitej, gdzie dłuższy czas rozmawiał z marszałkiem Franchet d'Esperay, oraz ze zgromadzoną generalicją. O godzinie 1 po poł. poprzedzony fanfarami szwoleżerów wyszedł na dziedzi-

niec zamkowy Prezydent Rzplitej w towarzystwie marszałka Piłsudskiego i marszałka Franchet d'Esperay, oraz ge-

neralnego adjutanta Zahorskiego. P. Prezydent wraz z marszałkiem zajęli miejsca na kobiercu, którym wysłanym zo-

stał środek dziedzińca. Wojsko sprezentowało broń. Orkiestra zagrała wstępne fanfary, poczem marszałek Franchet d'Esperay, podnosząc wysoko buławę marszałkowską odezwał się podniesionym głosem:

„Panie Marszałku Piłsudski!”

W imieniu Rzeczypospolitej Francuskiej na podstawie pełnomocnictw, które mi zostały nadane d'okrowuję Pana francuskim medalem wojskowym.”

Zaledwie cisza na dziedzińcu zamkowym, obnażyły się głowy najwyższych dostojników państwa. Wojsko w dalszym ciągu oddaje honory wojskowe. Niejednokrotnie uroczysty nastroj. Marszałek Franchet d'Esperay dwukrotnie uderzeniem w ramie buławą marszałkowską oddał część naczelnemu dowódcy armii polskiej, potem w przytłumionym głosie oddał mu ho'1. Po dokonanej dekoracji obaj marszałkowie przechodzą przed frontem zgromadzonego oddziału polskiego. W mi d'zyczasie Prezydent Rzplitej udaje się do swych apartamentów, obnażył się hymnem narodowym. Po dokonaniu przejazdu i nowitaniu z członkami Rządu, oraz przedstawicielami korpusu dyplomatycznego marszałek Piłsudski wraz z marszałkiem Franchet d'Esperay udają się do apartamentów Prezydenta Rzplitej na Zamek Królewski, gdzie na ich cześć wydany został bankiet, w którym wzięli udział członkowie Rządu, członkowie ambasady francuskiej oraz przedstawiciele generalicji z wiceprezesa spraw wojskowych generałem Konarzewskim. Bankiet w mi d'zyczasie nastroj ciągnął się przez kilka godzin.

Polsko-niemieckie rokowania handlowe.

Dyr. dr. Jackowski przedstawił postulaty rządu polskiego. — Prof. Twardowski — kandydatem na kierownika delegacji polskiej. — Ze strony niemieckiej dyr. min. Ritter. — Pomyślnie horoskopy rokowań.

Kraków, 19. 11. PAT. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” ogłasza wywiad swego berlińskiego korespondenta z dyrektorem dr. Jackowskim, który oświadczył, że konferencja jego z ministrem Stresemannem trwała godzinę. Na konferencji tej p. Jackowski przedstawił postulat rządu polskiego, dotyczące eksportu polskiego do Niemiec, a w szczególności eksportu wełny i produktów hodowlanych. Chodzi tu o interpretację przepisów niemieckiej ustawy weterynaryjnej i o ustalenie kontyngentu wozowego dla wełny polskiej. Co się tyczy eksportu polskiego drzewa do Niemiec, to umowa w tym względzie stanowi odrębne zagadnienie i nie wchodzi w zakres rokowań o traktat handlowy. Na zapytanie, czy minister Stresemann zawiadomił dyr. Jackowskiego o odwołaniu p. Lewaldy ze stanowiska kierownika niemieckiej delegacji do rokowań z Polską, p. dyr. Jackowski oświadczył, iż minister Stresemann istotnie go o tem powiadomił. Następnie n. dyr. Jackowski potwierdził również fakt ustąpienia dr. Prędzińskiego ze stanowiska kierownika delegacji polskiej do rokowań z Niemcami i zaznaczył wreszcie, że następcą jego dotychczas nie został mianowany, wymieniając jednak nazwisko prof. Twardowskiego z Wiednia, jako kandydata na to stanowisko. W końcu p. dyr. Jackowski omówił po omówieniu podstawowych i niejakich ramowych zasad prowadzenia rokowań w Berlinie rokowania o traktat handlowy toczyć się będą równocześnie na drodze dyplomatycznej za pośrednictwem posta Rauschera w Warszawie, a w szczegółowych sprawach gospodarczych — pomiędzy fachowcem delegacji. P. dyr. Jackowski dał wyraz swemu optymistycznemu nastrojowi co do wyników rokowań.

Berlin, 19. 11. (Pat.) Wczoraj przed poł. dyrektor departamentu politycznego dr. Jackowski odbył dłuższą konferencję z ministrem Stresemannem, poczem dr. Stresemann wydał śniadanie dla dyrektora Jackowskiego. W śniadaniu wziął udział na zaproszenie ministra Stresemanna referent spraw niemieckich w Ministerstwie Spr. Zagranicznych p. Szymiczek, ze strony niemieckiej oprócz ministra Stresemanna obecni byli na śniadaniu sekretarz stanu Schubert, dyrektor ministerjalny Ritter, radca tajny Kasl.

W imieniu związku przemysłowców niemieckich z innymi ministerstwami obecni

byli na śniadaniu dyrektor ministerjalny Posse, z ministerstwa gospodarki, Ernst z ministerstwa finansów. Witka z ministerstwa wyżywienia. Dyrektor dr. Jackowski zostanie w Berlinie zapewne do jorku. Prasa niemiecka dała wyraz opinii, że dotychczasowy przebieg rokowań jest zadowalający.

Berlin, 19. 11. PAT. W związku z komunikatem Biura Wolffa o pierwszej rozmowie min. Stresemanna z drem Jackowskim „Vossische Zeitung” twierdzi, że wrażenie spotkania wczorajszego było korzystne. W ciągu rozmowy poruszona miała być sprawa wyboru przewodniczących przyszłych delegacji do rokowań handlowych, przyczem ze strony polskiej — jak twierdzi „Vossische Zeitung” — miano wysunąć osobistość, posiadającą ze względu na swe stanowisko polityczne i gospodarcze wszelkie kwalifikacje do tego, aby doprowadzić w d'chu rozsądnego porozumienia do rozwiązania tak skomplikowanego zagadnienia traktatu handlowego. Ze strony niemieckiej w sprawie wyboru przewodniczącego nie zapada jeszcze decyzja, spodziewać się jednak należy, — zdaniem „Vossische Zeitung” — że Niemcy na to stanowisko wysuną osobistość mogąca uchodzić za wyraziela polityki porozumienia, prawdopodobnie dyrektora ministerjalnego Rittera.

W dalszym ciągu „Vossische Zeitung” podkreśla, że w rozmowie wczorajszej poruszone zostały m. in. zagadnienia natury gospodarczej, przyczem stwierdza, że żadne zagadnienie z zakresu życia gospodarczego nie nasuwa trudności, których nie dałoby się przezwyciężyć. W związku z tem „Vossische Zeitung” wyraża nadzieję, że po wczorajszej rozmowie oczekiwać należy w najbliższym czasie pomyślnego zakończenia rokowań polsko-niemieckich w sprawie wwozu drzewa do Niemiec, które to rokowania rozpoczęły się wczoraj w Warszawie.

Echa wiedeńskiej mowy Stresemanna.

Berlin, 19. 11. (Pat.) Organ niemieckich agrariuszy „Deutsche Tageszeitung” występuje z ostrą krytyką przeciwko min. Stresemannowi z powodu jego mowy, wygłoszonej w Wiedniu, w której m. in. oświadczył, że całe Niemcy z wyjątkiem kilku drobnych partii godzą się zupełnie na politykę Locarno. Dziennik oświadcza, że Min. Spraw Zagranicznych, który chciałby iść ręką w lewo, doprowadził Niemcy do polityki zupełnej rezygnacji z aspiracji mocarstwowo-politycznych i terytorjalnych.

Przybycie dyrektora ang. mennicy.

Warszawa, 18. 11. (Tel. wł.) Do Warszawy przybył p'rkownik Johnson, dyrektor królewskiej mennicy w Londynie. Przyjazd p. Johnsona związany jest ze zmianą naszej waluty.

Lotne inspekcje sanitarne stolicy.

Warszawa, 19. 11. (Tel. wł.) Wczoraj w południe odbyły się w Warszawie inspekcje sanitarne, dokonywane przez specjalistów z lekarzów z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W inspekcji bierze udział 150 urzędników i trwa ona na kilka dni. Głównym jej celem jest zbadać obecny stan sanitarny w stolicy oraz zbadać domy.

Inż. Pauly skazany na 2 mies. aresztu.

Warszawa, 19. 11. (Tel. wł.) Onegdaj odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, przeciwko inż. Pauliemu o zniesławienie Ministra Poczt i Telegrafów. Jak wiadomo Minister Poczt i Telegrafów inż. Pauliego na sam pierwszy instancji skazał inż. Pauliego na krótkie naradzie wydał wyrok, moca którego skazał inż. Pauliego na dwa miesiące aresztu.

Kościół przeciwny małżeństwu ks. Wiktorji.

Kolonja, 19. 11. (AW.) W d'zecz kościelne w Bonn nie przyjęły zapowiedzi ślubu ks. Wiktorji Schaumburg-Lippe, siostry cesarza z rodu niemieckiego oraz sprzeciwiły się udzieleniu jej ślubu kościelnego.

P. Prezydent z Min. Przemysłu i Handlu.

Warszawa, 19. 11. (AW.) P. Prezydent Rzeczypospolitej przybył wczoraj do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, gdzie w jego obecności odbyła się konferencja w sprawie skoordynowania planu działania przedsiębiorstw państwowych, przemysłowych i wojskowych.

Posiedzenie Rady Ministrów.

Warszawa, 19. 11. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 7 w czorom rozpoczęło się posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem p. wicepremiera prof. Bartla, na którym załatwiono szereg bieżących spraw państwowych a m. in. kilka projektów rozporządzeń P. Prezydenta Rzeczypospolitej, regulujących życie państwowe.

Komisja tworzenia rezerw zbożowych.

Warszawa, 19. 11. (Tel. wł.) Dnia 16. b. m. odbyło się posiedzenie ministerialnej komisji w sprawie utworzenia rezerw zbożowych. Postanowiono w dalszym ciągu wstrzymać się od wszelkich zakupów na cele rezerwy zbożowej.

Sprawozdanie wykonania budżetu za rok 1926 r.

Warszawa, 19. 11. (AW.) Kancelaria sejmowa oddała wczoraj do druku sprawozdanie najwyższej Izby Kontroli Państwa w wykonaniu budżetu za rok 1926. Sprawozdanie to liczy 120 stron i będzie przedłożone następnemu Sejmowi.

Sromotny odwrót „Volksbundlerów“.

Katowice, 19. listopada.

Jak Czytelnikom naszym wiadomo, na wiadomość o mianowaniu Rady Komisarzów w Katowicach, niemiecki „Volksbund“ wniósł protest do Urzędu dla Spraw Mniejszości. W protestie tym „Volksbund“ buńczucznie domagał się powołania do Rady Komisarzów wrocławskich reprezentantów niemieckich. Równocześnie die deutsche Wahlgemeinschaft wydała apel, podpisany przez p. p. Panta i Ulitzu, w którym wezwano niemieckich radnych miejskich do odrzucenia mianowań i bojkotowania Komisarzy Rady Miejskiej w Katowicach. Wspomnianą szowinistyczną propagandę Volksbundistów napietnowaliśmy w swoim czasie, wykazując bezpodstawność uroszczeń niemieckich.

Upłynęło od tego czasu parę zaledwie tygodni i oto butnym aranzjerem protestu i bojkotu mocno zrzęda mina. Zorientowali się panowie mafiozowi z „Volksbundu“, że ich bufonada szowinistyczna natrąciła tym razem na silny opór umiarkowanych elementów niemieckich. Dano z tej strony p. p. Ulitzom i Pantom do zrozumienia, że przeholowali i że bez ich pozwolenia znajdują się niemieccy amatoży na stołce w Komisarzy Rady Miejskiej. By owoce nie wypuszczać z pod opieki, p. p. Volksbundowcy zmienili front i zapomniawszy o alarmującym protestie udali się do Ca-

nossy. Poszła delegacja do P. Wojewody. „Racz Panie Wojewodo dać choć 7 mandatów zamiast 5 i racz przwrzeć, że nowe wybory odbędą się w terminie półrocznym“. Zawiedli się znowu srodzkie. Próba targowania się zawiodła. Ze strony P. Wojewody padła grzeczna, ale stanowcza odmowa. Cóż było robić? Trzeba było zgodzić się na przyjęcie nowych plecu stanowią w Komisarzy Rady Miejskiej, a całą poclechę dla p. r. Volksbundowców jest tylko nadziela, że P. Wojewoda zamianuje tych kandydatów, których przedstawi „deutsche Wahlgemeinschaft“. „Pojechali „gross und wild“ a „wrócili kłien und mild“.

Łojalne i rozumne sfery mniejszości niemieckiej przekonały się nacznie, jak to nieopatrzna i nieprzewidywająca politykę prowadzi „Volksbund“. Czy znajdują się światłe elementy w mniejszości niemieckiej, które wyciągną stąd należytą naukę, nie chcemy przesądzać.

Niechaj jednak rozumni Niemcy po ostatniej porażce „Volksbundu“ przylgną się pilnie nowemu szowinistycznemu alamowi „Volksbundu“ w sprawie szkolnej i niech baczą na to dobrze, na jakie manowce prowadzi ricogledna polityka niekontrolowanych macherów z pod znaku „Volksbundu“. Redzimy ostrożność, by nie było nowych rozczarowań!

Znowu „Die brennende Grenze“.

Na ten raz nie chodzi o film pod powyższym tytułem, który wyświetlany owo czasu, dzięki swej antypolskiej treści, naraził trochę hałas. Leży przed nami artykuł nacjonalistycznego pisma „Berliner Börsen-Zeitung“. Autor uzął za stosowne obdarzyć co tytułem owo filmu. Już to samo wskazuje na tendencję nacjonalistyczną oblibyści.

W artykule chodzi o rzeczy, które dzieją się na wschodnich krańcach Rzeczy, chodził ponorost o Polaków mieszkających w Niemczech. Otóż w tych wschodnich prowincjach, słabo skolonizowanych, sprawy tak się rozwijają, iż mogą być — zdaniem autora — w skutkach katastrofalne. „Nie zadowolono z terenów przyznanych jej przez dyktando Wersali, stara się Polska za pomocą wszelkich środków i z godną podziwu wytrzymałością o stworzenie sobie w Prusach Wschodnich, w pół wschodniem Pomorzu, a przedewszystkiem na potracniu poznańsko-zach.-pruskim bazy dla przyszłej inwazji (!?). Jak wielkie

jest niebezpieczeństwo, nawet nie przeczuwa wielu Niemców w Rzeczy. Tymczasem trzeba to sobie urozytomnić, iż polityka zagraniczna Polski mimo wszystkich różnostronnych zawziętości nie porusza się zupełnie na drodze zbliżenia gospodarczego, lecz z labościami chwytając się środków, które zupełnie otwarcie muszą być określone jako środki przysługujące przyszłej, mniej lub więcej pokojowej rozszerzeniu jej stanu posiadania“.

Zdaniem autora plany te bynajmniej nie są utopją. Wystarczy bowiem rzucić okiem na robotę, którą dokonywała Polska na niemieckich terenach granicznych. „Polen sammelt seine Kinder“ — powiada autor, ale w pracy tej siera nawet na niemiecką młodzież, słowem „Polnische Gefähr“, a nie portas.

Szczegółów, które przytacza autor na udowodnienie swych twierdzeń, są wcale interesujące w swej „prawdziwości“. Jak się okazuje, przeprowadzana jest jakas kolonizacja niemieckich kresów

wschodnich przez polskich robotników. Agenci polscy i polskie konsulaty rozporządzają na te cele „nieograniczonymi środkami“. Polacy wszelkimi środkami również trzymają kurczowo ziemię w swych rękach. Znowu — zdaniem poliformalowanego autora „pieniądz również nie odgrywa żadnej roli“. Polskie instytucje spółdzielcze zasobne w gotówkę również prowadzą swego rodzaju politykę kolonizowania terenów wschodnich przez Polaków. Sytuacja tak się przedstawia, iż na pograniczu wschodnio-pruskim znajdują się dziś miejsca, w których do 1918 roku nikt słowa nie mówił o polsku. Dziś istnieją tam polskie stowarzyszenia szkolne, odbywają się polskie nabożeństwa, istnieją polskie związki i biblioteki“.

W dalszym ciągu autor analizuje trzy zasadnicze działy pracy Polaków w Niemczech, które znajdują swój wyraz w pracy organizacyjnej zawodowych, towarzyskich i szkolnych. Szczególną uwagę poświęca autor drugiej kategorii. Tu zdaniem jego pod maską niewinna zawsze w zrodzie z istniejącymi prawami, utrzymuje się ścisłe stosunki z Z. O. K. Z. Wysłała się ludzi do Poznania rekono dla wykształcenia gospodarczego, w istocie dla celów wywiadowi i wojska. „Kertruppe“ to o ruchu stanowi „Sokół“ (!), rozrzucony po całej Rzeczy (!) — organizacja wojskowa. Pisma polskie wychodzące w Niemczech rozrzucone są

bezpłatnie (!!). Na wszystko to mogą sobie Polacy w Niemczech pozwolić, gdyż posiadają, jak to autor artykułu znowu podkreśla, „nadzwyczaj duże środki pieniężne do swej dyspozycji“. Kończy się ten artykuł następującą uwagą: „W żadnym razie ruch polski — jak to często przypuszczano — nie stracił nic na sile i obszarze. „Przeciwnie!“ — wykrzyknął autor i dlatego wzywa do zastosowania środków ochronnych. Ruch polski bowiem stanowi poważne niebezpieczeństwo na wschodniej „płonącej granicy“ Rzeczy.

Los mniejszości polskiej w Niemczech jest wszystkim aż nadto dobrze znany. Jest mniejszość ta upodlegzona jest wyjątkowo w swych prawach, stwierdzają to nawet sami Niemcy w Rzeczy, nie mówiąc już o mniejszościach niemieckich w innych państwach, które doskonale orientują się w metodach stosowanych w Niemczech wobec Polaków i nawet domagają się zmiany kursu dotychczasowego. Ale propagandzie nacjonalistycznej nie przeszkadza to bredzić o kwintalnej sytuacji Polaków w Niemczech, a wszechstronnem rozwoju ich życia, a politykach kolonizacyjnych, o morzu polniedzy, jakimi rozporządzają o ich planach równych zdrajcze państwa.

„Polskie niebezpieczeństwo“ stanowiło zamachem tym kołom rozsadek i zdaje się — beznadziejnie. Z

„Piastowcy“ śląc za współpracą z rządem Marszałka Piłsudskiego.

Z kół P. S. L. „Piast“ na Śląsku oirzumiemy następujące informacje:

W niedzielę, dnia 13 b. m. odbył się w Bieruniu Starym na sali n. Gumoly zjazd delegatów P. S. L. „Piast“ powiatu nieszawskiego, na który przybyło 50 delegatów z różnych miejscowości. Ze

względów taktycznych nie powzięto żadnych przesłuchań uchwala, ale ogólny porządek był za współpracą P. S. L. „Piast“ z rządem Marszałka Piłsudskiego. Wszyscy bowiem podkreślają, że na objęciu rządów przez Marszałka Piłsudskiego był rolnika znacznie się polenszyli

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwii

Powieść z życia ludu Łórskiego.

75) (Ciąg dalszy.)

Droga szła już pod górę, ale do owego opisanego manowca wzwyr przepaści było jeszcze nieledwie ćwierć mili.

Obadwa Czartowskiej debry sąsiadowali z sobą tylko o kilkadziesiąt sążni, ale łączyły się z przeszło ćwierćmilowym połamianym i coraz wyżej piętrzącym się garbem, po którym trza się było dostawać w górę.

Nasi podróżni wstępowali właśnie na ścieżkę garbu.

Czartowska debra leżała właściwie tuż przed nimi, i tylko te nieustanne zakrety, spadania i wznoszenia się ścieżki robiły, jak napomknęliśmy, około ćwierć mili drogi.

Obadwędrowcy usłzi spory kawał w milczeniu, a oddaleni znacznie od owego wędłu w boku nie mogli się już trwożyć zalatującymi stamtąd głosami.

Wszakże zaledwie ruszyli z miejsca i zętneli w zakręta ścieżki, ozwały się z wawozu nie już głosy przytłumione, ale jakies kroki wyraźne, posuwające się wprost ku Czartowskiej debrecie.

Tymczasem Matwii i Lajos spleszyli bez wytchnienia ku szczytowi.

Obadwaj nie mówili, ale rzecz dziwna, im więcej zbliżali się do owego fatalnego miejsca, tem bardziej wzrastał w nich ten niepokój tajemniczy.

Matwija przechodził dreszcz od chwili

li do chwili, a Lajos z osobliwszym, trudnym do wytłumaczenia wyrazem oczu rozpatrywał się dokoła, a kiedy niekiedy gwałtownie potarł czoło i zrobił gest szczególny, który godził się zupełnie z wyrazem oczu.

Do szczytu Czartowskiej debry nie pozostało już jak kilkadziesiąt kroków, stamtąd wzdłuż Soltysiego wawozu aż do poprzecznego parowu był dobry jeszcze kawał, który, jak wiemy, trzeba było przebywać po wąskiej ścieżce, jakby po wąskim rusztowaniu, przybytem do jakiegoś gmaczu nad bezdną przepaścią.

Ścieżka, po której stąpali podróżni, załamywała się już po raz ostatni i odtąd prosto sznurkiem prowadziła do niebezpiecznego przesmyku u szczytu.

Na niebie tymczasem prawdziwie jak w jesieni nowa zaczęła zachodzić zmiana...

Niedawno tak chmurne i posępne rozjaśniło się było zupełnie przed chwilą, księżyc świecił w najświeższym swym blasku, a jedna gwiazda po drugiej wychylała się z za mgły.

Lecz nagle na wschodzie jakaś czarna jak węgiel wystąpiła smuga, a rosnąc i obrzymiając co chwila, zalewała coraz większy obszar nieba. Mnóstwo gwiazdek znikło już pod jej nieprzebitym kłębem, a sam księżyc i reszta gwiazd błądła na jej zbliżenie jakby ze strachu.

Matwii podniósł głowę do góry i z niezadowolaniem pokiwiał głową.

— Ledwie będziem mieli czas przejść przez debre — mruknął — znowu się chmurzy.

A i ten wiatr przeażliwy, co z takim dziłim he-kem mknął pomiędzy wawoz, kiedy obadwaj wędrowcy schodzili z Wilczej ścieżki, zawił z podwójną siłą na nowo i z takim jakimś rozdzierającym ucho jękiem i piskiem zakreślił się tam dalej w Soltysim wawozie, że można go było wiać naprawdę za jakąś muzykę czartowską.

Lajos zdążył od stón do głowy i z przestraciem wypatrzył się na swego towarzysza.

Matwii przystanął na miejscu i wyciągnął jeden palec w górę.

— Poczekajcie — przemówił głuch — zaraz się tu odezwie i mój puhać towarzyszy... On w takich chwilach nie braknie nigdy...

W milczeniu słuchali obadwaj.

Dziśko poświat wiatru ustał na krótki moment, a tuż zaraz ozwał się ten przeażliwy wrzask puhaça, który od samej Wilczej ścieżki towarzyszył naszym wędrowcom.

Złowrogi wrzask puhaça ma w sobie coś przejmującego do głębi, kiedy go słyszymy w pogodną noc letnią w towarzysztwie ludzi i wśród zaludnionych burzynie, to ile straszniejszego musiał się wydać w tej odludnej ustronie, gdzie każdy ton w głosie i przeciąganie tamal się echa i niekto jeszcze straszniejszy wywołał wótr.

Matwii zaśmiał się dziko.

— A co, nie mówiłem wam — rzekł — tak towarzyszy nie brakuje nigdy... my znamy się dobrze... Wrzeszcz, wrzeszcz, pikielny puhać... tyś jeden wytrwał przy mnie lat kilkanaście...

Jakby zrozumiał te słowa puhaça, bo tuż zaraz zawrzeszczał jeszcze okropniej niż pierwszym razem, a ostatnie jego tony zmieszły się z poświatem nowego prądu wiatru, który zda się powstał na szczycie debry i z szalonym zamachem rzucił w dół ku strumykowi.

Matwii przysiadł pięć do czoła i stał milczący, nieruchomy jak nieżywy.

Młody lekarz wzdrzątnął się na całera ciele i z rozdrażnieniem zabobonnego przestrachu powiódł dokoła oczyma.

— To szczególna, to niepojęta — mruknął sam do siebie.

A potem chwycił nagle za ramię swego przewodnika i zawołał:

— Pójdźmy, pójdźmy, Matwiiu, to możemy stracić zmysły... mnie jakiś dziwny omamił szal... zdaje mi się, że to miejsce... taka noc... taki sam wrzask puhaça poznałem już raz w życiu moim i to tak niedawno... jakby wczoraj dopiero...

Matwii kiwnął głową i nie nie odpowiadając na razie, doniósł kiedyś ten szalony prąd wiatru zlamal i zgubił się gdzieś w Soltysim wawozie, obrócił się ku Lajosowi i wznosił się nań oczyma, w których wyraźnie malowało się wzruszenie.

— Wy tam macie na Węgrzech rodzinę? — przemówił.

Lajos uśmiechnął się z goryczą.

— Ja rodzinę! — odrzekł ponuro — nie mam jej teraz i tak jakby jej nie miał nigdy.

— Jakto?

— Wychowałem się i urosłem u odcych ludzi.. G. d. n.

